

*Endorfina* - grupa hormonów, które kształtują odczucie zakochania, wywołują doskonałe samopoczucie i zadowolenie oraz wszelkie inne stany euforyczne. Wytwarzana przez mózg, działa podobnie jak morfina, zmniejsza ból i wprawia w błogostan.

# Pathos **ENDORPHIN**

## EKSTAZA NIE Z TEJ ZIEMI

*Endorphin* został skazany na sukces...lub porażkę. Pathos przez wiele lat dowodził swojej umiejętności projektowania wzmacniaczy, i dość niespodziewanie zdecydował się skonstruować pierwszy odtwarzacz. Taki krok nie mógł pozostać niezauważony, zwłaszcza że samo urządzenie dzieli przepaść w stosunku do większości nijakich odtwarzaczy średniej klasy, ba, wyróżnia się nawet na tle najbardziej ambitnych wynalazków hi-endowych. Patetyczna *Endorfina* jest tak odważna, że nie może pozostać niezauważona i niezapamiętana.



To konstrukcja głównie z metalu i akrylu, ale i z wielu innych tworzyw, połączonych w perfekcyjny sposób. Kiedy po raz pierwszy widziałem *Endorphina* jeszcze w folderach reklamowych, gotów byłem założyć się, że prezentowane tam zdjęcia to wytwór komputerowych programów graficznych, plastyka i pewna sztuczna doskonałość kosmicznych kształtów sugerowała, że finalny produkt musi być bardziej ziemski. Tymczasem rzeczywistość jest nie z tej ziemi.

**R**amę nośną obudowy odtwarzacza wykonano z grubych płyt blach i kątowników, to może mało oryginalne (w kontekście wyszukanej formy Pathosa), ale wciąż gwarantujące stabilną podstawę, a szkielet jest praktycznie niewidoczny, chyba że wyrócimy Pathosa na plecy. Z przodu ułożono dwie nogi - ogromne, metalowe walce zakończone groźnymi kolcami. Trzecia "noga" umieszczona jest z tyłu, jest też regulacja wysokości, co prawda już trzy punkty gwarantują płaszczyznę, ale możemy pokusić się o wypoziomowanie urządzenia, co zaostry apetyt przed audiofilską ucztą. Na stalowych, pociągniętych czarnym, matowym lakierem blachach wspiera się górna płyta akrylowa, a na niej, niczym fragment pojazdu kosmicznego, metalowy kolnierz okalający mechanizm. Nad nim wpasowano masywny krążek wyglądający na ogromny docisk top loadera. Zanim uru-



Sześć miniaturowych, ale nieopisanych przycisków pozwala na obsługę podstawowych funkcji. Nadajnik zdalnego sterowania nawiązuje do wzornictwa odtwarzacza, mamy więc ponownie sześć nieoznaczonych srebrnych przycisków.

Delikatny i niewielki wyświetlacz umieszczono w ruchomym panelu, wkomponowanym w górną płytę urządzenia.



#### Układ analogowy to lampy Sovteka skalibrowane do pracy w klasie A.

Mocowanie transportu zasługuje na owacje. W czterech rogach, wokół transformatora zasilającego przytwierdzono metalowe kolumny, na których wspiera się mechanizm, zawieszony na czterech niezależnych sprężynach. Znalazła się tam nie tylko mechanika i optyka, ale także elektronika sterująca. Dostarczany przez nią sygnał "schodzi" na dolną, dużą płytkę drukowaną. W jej przedniej części ujrzymy prostowniki i filtry zasilacza, a z tyłu układ Crystal Semiconductors CS4396, czyli jeden z dwóch kluczowych punktów programu. Ten sprawdzony przetwornik obsługuje sygnały 24bit/192kHz, to wielobitowy chip typu delta sigma zapewniający dynamikę na poziomie 120dB.

chomilem urządzenie długo zastanawiałem się, jak to wszystko ma działać, wirujący metalowy dysk o tych gabarytach i masie wydawał mi się zbyt dużym obciążeniem dla napędu. W rzeczywistości właściwy obrotowy dysk znajduje się wewnątrz krążka, a ciężka pokrywa pozostaje w bezruchu, mając za zadanie wycentrować utrzymać wirujące elementy. Kładąc docisk uruchamiamy schowany z boku miniaturowy stycznik, który daje zielone światło dla transportu.

Na górnej, półprzezroczystej płycie umieszczono srebrne przyciski do obsługi. Design wziął tutaj górę nad funkcjonalnością, ponad powierzchnię pleksi wystają tylko małe, nieoznaczone trzpienie, trzeba trochę się natrudzić (a przy okazji ubrudzić delikatną powierzchnię) by uruchomić odtwarzanie. Fragmentem akrylowej pokrywy jest również niewielki wyświetlacz, który wkomponowano w ruchomy element z możliwością pochylenia aż do pionu.

Tylna ścianka to gruba płyta z pleksi, wydzielono bloki dla obydwu kanałów, po lewej i prawej stronie znajdziemy wyjścia RCA i XLR (solidne, złocone gniazdka) wzbogacone o komplet cyfrowy (optyczne plus elektryczne).

Tak jak zapowiadał tył urządzenia, wewnątrz mamy odseparowane tory L i P, nie ma co prawda dwóch niezależnych płytek, ale duży druk wykonany został jako lustrzane odbicie kanałów. Na środku, na samym dole umieszczono wspólny, duży i bardzo ładny transformator toroidalny z kilkunastoma niezależnymi odczepami. Wpływ pola elektromagnetycznego zredukowano montując na transformatorze metalowy krążek.

**Nie tylko gniazda analogowe są najwyższej próby, komplet cyfrowy także zrealizowano na świetnych złączach.**



**Gniazda każdego kanału przysunięto do bocznej krawędzi, co odzwierciedla wewnętrzną drogę sygnału.**



**Duża płytka skupia większość obwodów.**



**Mechanizm zamocowano na czterech kolumnach i odseparowano czterema sprężynami, transformator zasilający zajął miejsce pod czytnikiem.**



**Przetwornik cyfrowo-analogowy to sprawdzony układ Crystal Semiconductors.**







O ile cechy dźwięku lampowego łatwo i niemal automatycznie przypisujemy wzmacniaczom lampowym, to przy ocenie odtwarzaczy CD ze stopniem wyjściowym na lampach jesteśmy już bardziej ostrożni. Lampowy odtwarzacz może zagrać całkiem normalnie i sprawnie, w sporej mierze dlatego, że nie musi borykać się z problemem trudnych obciążeń niewdzięcznych kolumn. Ale z drugiej strony producenci posługują się przecież w źródłach lampami nie po to, aby uzyskać standardowe rezultaty, ale aby złąpać mniejszą lub większą część lampowego klimatu. Jeśli jednak Pathos starał się lampowo podgrzać i rozmiękczyć brzmienie *Endorphiny*, to przyznam, że mu się to nie udało. I bardzo dobrze, dostajemy bowiem źródło o wysokiej precyzji. Klimat nie jest zbyt łaskawy dla słabo nagranych płyt, ale dobre realizacje wspaniale procentują. Urządzenie nie sprawiło mi żadnego zawodu, ale też nie zaskoczyło w jakiś szczególny sposób, nie miało skłonności do egzaltacji, efekciarstwa i czarowania. Im dłużej słuchałem *Endorphiny* czekając na jakiś wybuch emocji czy choćby upiększenie wokali, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że nic takiego nie nastąpi. Mimo dokładności i rozdzielczości, Pathos raczej nie prowadzi słuchacza na pozycję obserwatora samych szczegółów, ale wciąż w kompozycję zwartą i dopracowaną. Nie skłania do analizy poszczególnych elementów, kusi samą muzyką – zwłaszcza dobrze nagranych. Wtedy dźwięki płyną żwawo, bez ociągania, i znów zawiedzeni będą tylko ci, którzy po lampie oczekiwali czegoś wybitnie charakterystycznego. Może tylko minimalny cień złagodzenia kładzie się na wysokich rejestrach, ale przyznam, że gdybym usłyszał to z jakiegoś tranzystora, nie przyszłoby mi do gło-



Endorphin opakowany jest w dużą skrzynię ozdobioną logo firmy i nazwą modelu.



“Ramiona” metalowej konstrukcji posadzonej wokół mechanizmu kryją lampy wyjściowe.



Wewnątrz efektownego, ale nieruchomego docisku o średnicy przekraczającej 12cm wkomponowano mały dysk wirujący razem z płytą.



Płytę należy umieścić bezpośrednio na talerzyku transportu.

wy szukać lampowych analogii. Góra potrafi bowiem błysnąć, a także dać oddech mocniejszym dźwiękom. Średnica jest naturalna, barwna i wypełniona, ale nie wybija się ponad poziom. Muzyki kameralnej, wokali czy mniejszych składów jazzowych mógłbym słuchać w nieskończoność upajając się zarówno plastycznością, jak też subtelnością i bogactwem niuansów. Ale trzeba było zostawić także trochę czasu na ostrzejsze granie. Mój ulubiony od kilku już lat instrument, a więc bas elektryczny, zaprezentował się z odpowiednią energią, ale i rzadkim wyczuciem. Był więc kompletny: mocny atak, wyraźne kontury, i kontrolowane wybrzmienie. Przestrzeń była swobodna, scena nadzwyczaj szeroka, dająca dużo miejsca na lokowanie źródeł dźwięku – które rozmieszczały się stosownie do sposobu rejestracji, bez żadnej wyraźnej skłonności.

Pathos wzbudził we mnie zachwyt wyglądem i szacunek brzmieniem. Łączy w sobie audiofilską rzetelność, wolny od manier, kaprysów i czarów, gra po prostu bardzo dobrze. Za to spektakularny, hedonistyczny wygląd można pokochać, odrzucić, lub... wybaczyć. Ale w każdym razie trzeba przyznać, że to taki przejaw hi-endu, w którym dobrze widać i słyszeć, za co się płaci.

Radek Łabanowski

## ENDORPHIN

Cena [zł] 32 000  
Dystrybutor HI-FI SOUND STUDIO

### Wykonanie i komponenty

Odlotowy projekt wzorniczy, perfekcyjnie przygotowany transport, dobre przetworniki w towarzystwie lamp.

### Funkcjonalność

Design podyktował warunki i ograniczenia w wygodzie obsługi, ale z pomocą pilota damy sobie radę. .

### Brzmienie

Mała dawka lampowego klimatu, przede wszystkim neutralność i dokładność.